

Lasy Janowskie

Migawka

Już od dawna ciągnęło mnie w te strony. Co to jest za tęsknota? Gdy spoglądam na mapę i widzę sporych rozmiarów zwartą, zieloną plamę, gdzie nie ma zaznaczonych osad ludzkich, gęstej sieci dróg czy połączeń pól, niezmiennie pojawia się we mnie rodzaj dzikiej ekscytacji. Jak w rzeczywistości wygląda taki matecznik? Jak to jest wejść w sam środek tego królestwa, zatopić się w dziczy i zostawić gdzieś daleko za sobą dźwięki, obrazy, zapachy i inne doznania cywilizacyjne. Ta tęsknota zbudowana jest na potrzebie połączenia się z życiem pozbawionym ludzkich wygod i udogodnień. Tak, aby odstawić na bok całe cywilizacyjne pomieszczenie, którym karmię się na co dzień. Jak to jest dotknąć samego życia? Jeśli robić to gdziekolwiek, to tylko w dziczy! Ale tej tęsknocie towarzyszy zarazem lęk. Rozległy las jest bowiem jak labirynt, w którym można zatracić się zupełnie. Na szczęście – chciałoby się powiedzieć.

Lasy Janowskie, to jeden z największych kompleksów leśnych w Polsce. I mógłby to być prawdziwy las bez kompleksów, gdyby nie ludzka ręka, która go kształtuje od wielu setek lat.



Lasy Janowskie. Typowy przykład lasu, który nie jest lasem. Fot. Ryszard Kulik

Z determinacją wjeżdżam rowerem do rezerwatu Lasy Janowskie, oczekując, że miejsce zachwyci mnie bogactwem życia. I tu pojawia się spore rozczarowanie, ponieważ kilometrami ciągnie się sosnowa monokultura. Typowa plantacja desek tak dobrze znana z większości polskich lasów, które lasami są tylko z nazwy. Dlaczego ustanowiono tutaj rezerwat? Zagadka wyjaśnia się, gdy docieram do samego serca tego ogromnego obszaru. Tutaj, pośród leśnych ostępów, w czasie II wojny światowej rozegrała się jedna z największych bitew partyzanckich w Polsce. Aby upamiętnić to zdarzenie oraz zachować las będący niegdyś domem dla partyzantów, zdecydowano się ustanowić obszar chroniony. Drzewa mają około 60 lat i są w jednym wieku, więc z pewnością nie pamiętają tej

bitwy. Czy ten las wtedy wyglądał tak samo? A jak wyglądał 500 czy 1000 lat temu? Jeśli w czasie ostatniej wojny królowały, jak i dzisiaj, jednowiekowe monokultury bez podszytu, to jak partyzanci mogli się ukryć w takim lesie? W takiej drągowinie trzeba by się chyba przebrać za sosnę i stać nieruchomo, żeby nie zostać zauważonym.

Gdzie ten prawdziwy las, gdzie ta dzicz? Jedyna nadzieja, to jak zwykle tereny podmokłe, w których ludzka gospodarka jest utrudniona i tam przyroda ma więcej miejsca dla siebie. Właśnie w takim miejscu, na skraju rozległego olsu przylegającego do niewielkiej rzeczki, decyduję się spędzić noc. Tutaj nareszcie sosna ustępuje miejsca olszom, brzozom i nielicznym świerkom. Zasypiam kołysany do snu przez delikatne szemranie wody, a rano budzi mnie daleki klangor żurawi. Nie słychać samochodów, ujadających psów czy grających pił. To jest ten moment, na który czekałem. Przede mną połyskuje różnymi kolorami kropla rosy na świerkowej gałązce, a ja siedzę i patrzę na ten zwyczajny cud. Czy aż tak daleko trzeba jechać, by tego doświadczyć?

Ale to jeszcze nic. Wsiadam na rower i gnam przed siebie, nawet nie rozglądając się na boki, zmęczony monotonią sosnowego refrenu. W pewnym momencie decyduję się odbić z głównego duktu i ścieżką wypuścić na cypel wrzynający się w rozległe torfowisko. Ten ogromny obszar chroniony jest w rezerwacie Imielty Ług. Cypel jest wydumą wznoszącą się kilka metrów ponad torfowisko. Między drzewami mogę dostrzec, jak niemal po horyzont rachityczne i karłowate sosenki rozsiadły się równomiernie na tej nasiąkniętej wodą gąbce torfu. Tutaj jednak ta monokultura jakoś nie razi. A nawet mam poczucie, że jestem w prawdziwej świątyni dzikości. Tym bardziej, że na ścieżce co rusz napotykam wilcze odchody. Jedna kupa, druga, trzecia... Po siedemnastej przestaję liczyć. Są naprawdę dorodne i owłosione jak trzeba, aż mi wstyd przyznawać się do zachwytu takimi „skarbami”. Hmm, jestem dosłownie otoczony przez wilki, a ta ścieżka jest ich prawdziwą główną arterią komunikacyjną. Rozglądam się, czy może jakiś nie pojawi się przypadkiem. Ale nie - to miejsce i jego mieszkańcy mają swój rytm, a ja jestem tu tylko gościem, który na moment uchyla drzwi. Nie zasługuję na takie spotkanie. Mogę jedynie zrobić głęboki wdech tak, by każda z moich komórek wypełniła się zapachem torfowiska i z takim talizmanem powrócić do swojego świata. I nie zapomnieć o tym, który jest moim prawdziwym domem.

Ryszard Kulik